DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Lipca 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

MARSZAŁKOWIE SZLACHTY

I

KWESTYA WŁOŚCIAŃSKA.

Za słabo oddalibyśmy myśl naszą, jeżelibyśmy poprzestali na oświadczeniu, że agitująca się obecnie pod panowanim rossyjskiém kwestya włościańska mocno nas interesuje. Demokracyja podniesła ją i postawiła; na kwestyi téj, niby na podwalinie, stanęło Towarzystwo Demokratyczne,—i dziś, kiedy dotknął jéj car moskiewski i powołał szlachtę polską na to jedynie, aby, zasłaniając się nią z jednéj strony przed Europą, z drugiéj—na jéj barki zwalić odpowiedzialność przed ludem za niedojrzałe, chybione lub umyślnie skrzywione rozwiązanie téj kwestyi, my czujemy się w obowiązku przypominać szlachcie: czém kwestya włościańska jest dla Polski... Czyniliśmy to już poprzednio i uczynimy tyle razy, ile wiadomości z kraju dostarczą nam o niéj szczegółów.

Czynów dokonanych zawracać niepodobna, lecz możliwém jest zważyć na szali rozsądku złe i dobre ich skutki i, neutralizując złe, spotęgować dobre. Czynem dokonanym są petycye i kontr-petycye szlachty polskiéj do cara moskiewskiego o *polepszenie bytu włościan*, czynem, który w téj chwili tak się już skomplikował plątaniną zdań, przewidzeń, niepewności i strachów szlacheckich, ograniczeń rządowych i wymagalności chłopskich, że niewłaściwość jest najpiérwszym, najgrzeczniéj nazwanym onego wynikiem. Szlachcie-ż to polskiéj przystało prosić cara!.. prosić!!... Ale—stało się... Petycyonowanie to—głupie w polityczno-społecznym względzie, poniżające w moralno-narodowym—stoi już jako przyczyna złego i woła o zbrojenie się przeciwko następstwom.

Nie możemy przepisywać szlachcie programu postępowania jéj z rządem, dla tego, że w naszém przekonaniu, Polakom, jako Polakom, jedynie tylko na placu boju przystoi rozprawiać się z carem: wszelkie bowiem kompromisa i współrady z tym ostatnim, nie co innego, jeno *vae victis* sprowadzić są w stanie. Tyle już na sobie samych mamy przykładów w tym względzie, że trzeba chyba chcieć oszukać się, aby dać się oszukać.

Zwyciężonym, którzy nie wyrobili w sobie jeszcze tyle odwagi moralnéj, lub nie przyszli do takich środków materyalnych, aby na nowo wyzwać wroga do walki, pozostaje zawsze godność osobista, któréj żaden wróg wydrzeć nie jest w stanie, bez dobrowolnego z ich strony zrzeczenia się takowéj. O zrzeczenie się to każdy zwycięzca stara się z większą nierównie usilnością, jak o pobicie na polu bitwy, bo jest owo rękojmią spokojności i pewności posiadania, i dla pozyskania owego używa wszelkich środków: tyrańskiéj surowości, półsurowego przymusu, tolerancyi, łagodności i nawet pochlebstwa. Aby przekonać się o tém dość jest zastanowić się nad obchodzeniem się z Polską Katarzyny II, Pawła, Aleksandra I, Mikołaja i porównać je z postępowaniem Aleksandra II. Dla jednego celu—dla wydarcia od Polaków zrzeczenia się godności Polskiéj—posługiwali się oni i posługują rozmaitémi środkami, zastosowanémi ściśle do chwilowych potrzeb i okoliczności. Jak surowość trwożyć tak łagodność łudzić nikogo nie powinna. Jednéj i drugiéj i wszelkim ich modyfikacyom przeciwpostawić należy wytrwałość, wytrwałość i wytrwałość, która w końcu, jak zuchwalstwo Dantona, uwieńczyć się musi zwycięztwem nad wrogiem—niepodległością Ojczyzny.

Gdyby szlachta polska, w okolicznościach obecnych, nie zapomniała była o bowiązkach polskich, nie podlega najmniejszéj wątpliści, że nie mielibyśmy powodu wyrzucać jéj fałszywego postawienia się względem kwestyi włościańskiéj i fałszywego postawienia samej kwestyi: biorąc jéj rozwiązanie niby na siebie, a w istocie rzeczy, w rozwiązywaniu onéj, kierując się moskiewskiém natchnieniem (Reskrypta i Instrukcye). Wyrzuty te tyczą się całéj szlachty, bez wyjątku,—szczególniéj jednakże tych jéj członków, którzy w mechanizmie organizacyi społeczeństwa szlacheckiego zajmują naczelne stanowiska. Takimi są tak nazwani Marszałkowie (po rossyjsku: *predwoditieli dworianstwa*—przewodnicy szlachty). Im przeto szczególnie polecamy uwagi i przestrogi nasze.

Rządzenie moskiewskie tak już ujeździło umysły szlacheckie, że w stósunkach z rządem ogół szlachty nie umie prawie chcieć albo niechcieć, i wszelkie rady, pochodzące od osób postawionych nad sobą, przyjmuje i uznaje bezwarunkowie, jako rozkazy. Wybieranie marszałków jest jedną z prerogotyw stanu szlacheckiego w Rossyi; więc wybiera ich i w ich ręce składa swój honor, dając im *carte blanche* na przyjmowanie lub odrzucanie propozycyi i żądań, pochodzących od rządu. Oni pośredniczą pomiędzy szlachtą a rządem w znaczeniu oficyalném, lecz, w sensie praktycznym ujarzmionego społeczeństwa, postawieni są na tém pośredniém stanowisku na to, aby grać rolę rzeczników, łagodzić lub uchylać zbyt ciężkie i zbyt poniżające wymagalności zdobywcy. Przyznać musimy że pozycya ta, dobrze pojęta, jest trudną i to tém bardziej, że obarcza ją głównie odpowiedzialność za wszystkie kroki robione do rządu w imieniu ogółu. Trudność ta wszelako pozycyi nie uwzględnia bynajmniéj fałszywości lub niestosowności kroków, ani uwalnia marszałków od mienia, przedewszystkiém na uwadze obowiązków Polaków, i interesów Polski. Przeciwnie: wielkość łożonego w nich zaufania daje prawo wymagać po nich stósownych rozmiarów rozumu, przezorności i poświęcenia, skierowanych ku jednemu zawsze i niezmiennemu celowi niepodległości ojczystéj. Zabaczenie o tém zamienia ich na figury moskiewskie, na siepaczów caryzmu, zdrajców sprawy narodowéj;—wyrok infamii zawieszonym jest nad głowami ich jak miecz Damoklesa: o! bo surowym być musi sąd, nad piastunami zaufania publicznego!..

W kwestyi włościańskiéj Marszałkowie odegrali najgłówniejszą i, zaprawdę, smutną rolę. Ulegli oni natchnieniu rządowemu i natchnienia tego udzielili szlachcie. Zaznaczamy im to na karb błędu tylko, na uniknięcie którego zabrakło im odwagi i rozumu, chociaż więcéj jak błąd popełnił p. Gałacer Sulatycki, nie powstrzymawszy szlachty podolskiéj od powtórnego petycyonowania: piérwsza prośba, podana przez nią do cara, była głupstwem, ale druga—podłością. Nie czynimy jednakże innych marszałków odpowiedzialnymi za marszałka podolskiéj gubernii. Mamy wszelako prawo domagać się po nich i spodziewać czynnego wpływu, tak na umysły szlacheckie w ogóle, jako téż na komissye, zajmujące się ułożeniem projektów, aby skierować je na drogę, prowadzącą do oswobodzenia Polski.—Droga to bita i wyraznie wytknięta; na niéj słupem owym ognistym, który Izraelowi przyświecał w pustyni, jest obowiązek zadośćuczynienia sprawiedliwości społecznéj, wyrażającéj się następującémi zadaniami: usamowolnienie i uwłaszczenie chłopa bez pieniężnego wynagrodzenia,—zbratanie się w obywatelstwie, podnoszącém godność człowieka, całego ludu polskiego i—powstanie narodowe. Przygotowanie tego wszystkiego, nawet pod baczną czujnością carskiego oka, najwięcéj zależy od marszałków.

M.

KORESPONDENCYE.

Poznańskie, 9 Lipca 1858 r.

Przeszedł wełniany jarmark i tranzakcye świętojańskie, czasy

ważne dla prowincyi, nie tylko pod względem urządzania interesów, ale zarazem iż ziemianie rozruceni po powiatach zbierają się w Poznaniu i orzeźwiają na duchu, krzątając się wspólnie o ile okoliczności pozwalają, około dobra ogólnego. O kłopotach finansowych nie donoszę, chociaż wszyscy i wszędzie o biedzie prawią; dla was wychodzców rzecz to nie nowa, spotykacie się z nią codziennie oko w oko przeszło cwierć wieku. Sprawozdanie o koncertach, balach, teatrach i t. d. zostawiam korespondentom pism Warszawskich, które czytając zdaje się że Polacy nie mają większego zadania, jak tańczyć, ścigać się na koniach, słuchać koncertów, i oglądać menażerye. Pozostają mi więc przedmioty poważniejsze. Z początkiem Czerwca zjechali się wybrani deputowani ziemstwa kredytowego, po naszemu, Landszafty, aby radzić nad różnémi sprawami téj instytucyi, a mianowicie: jak użyć najkorzystniej summy kilkomilionowéj należącéj do stowarzyszonych. Jednogłośnie zgodzono się aby wydać nową seryą papierów ladnszaftowych, a tą drogą ratować chylące się ku upadkowi majątki ziemskie. Naczelny Prezes Putkamer przekładał: że téj nowéj pożyczki nie potrzeba, ponieważ zawiązała się właśnie druga landszafta która potrzebie zaradzi. Owa zawiązana landszafta jest instytucyą li rządową, obmyśloną na zrujnowanie Polskich majątków, gdzie od Dyrektora aż do zamiatacza osadzono samych Niemców. Mimo iż wspomniane miliony są prywatną własnością towarzystwa, do tego czasu rząd nie udzielił pozwolenia rozrządzania niemi dowolnie. Widocznie jesteśmy ciągle pod prawem wojenném, gdyż we wszystkich innych prowincyach monarchii pruskiéj landszafty dysponują podług swéj woli kapitałami, jak każdy prywatny człowiek.

Walne zebranie *Naukowéj Pomocy* odbyło swoje posiedzenie jak każdego roku. Mimo braku pieniędzy, składki dość pomyślnie wpłynęły.

Towarzystwo *Przyjaciół Nauk* ogłosiło publiczne posiedzenie na dzień 28 Czerwca. Zebrali się licznie członkowie i publiczność złożona z mężczyzn i kobiet, aż na raz zjawia się Radzca policyjny Nidersteter z komisarzem policyi. Ten ostatni zabiera miejsce przy drzwiach a p. Nidersteter zasiada tuż przy derekcyi niby jako słuchacz.

Prezydujący pan Tytus Działyński, otworzywszy mową posiedzenie, wspomniał dla przestrogi: że trzeba się będzie ograniczyć na sprawozdaniach, odczytując je piśmiennie, ponieważ można przewidzieć, że każde słowo notowaném będzie. Rzeczywiście Radzca policyjny, mimo tytułu gościa z jakimwszedł wśród zebrania z ołówkiem w ręku, słuchał odczytów i notował. Konstytucya pruska pozwala bez opowiedzenia się zawiązywać stowarzyszenia, które nie mają na celu religii i polityki, i nigdzie policya nie odważy się mieszać—dla polskiéj ludności tylko prawo wyjątkowe.

Aby dać obraz tego ciągłego nigdy nieustającego prześladowania, wkraczającego nawet w granice naszych rozrywek, na podobieństwo owych macoch w powiastkach, które pasierbicom dawały ciężkie obuwie aby je pozbawić zabawy tańca, władze pruskie zazdrośném okiem spoglądały na zbierającą się publiczność polską do teatru w poprzednich kilku latach. I tego roku pod nader uciążliwémi warunkami zaledwie uzyskał pozwolenie dyrektor towarzystwa dramatycznego Krakowskiego przybycia do Poznania, a jak słyszymy, głównie na przedstawienie tutejszego dyrektora trupy niemieckiéj, który zabiera połowę zysku aktorom Polskim. W tym roku, gdy scena polska więcéj miewała publiczności niż innych lat, policya czekała tylko sposobności aby przedstawień zakazać, mimo iż grano sztuki podług jéj wyboru, lecz sam dźwięk języka polskiego wpadający do uszu zebranéj publiczności, już Niemcom nieznośny. Inaczéj tę rzecz zrozumiał Korespondent z Poznania piszący do *Wiadomości Polskich*—łaje tych co zażądali mazurka Dąbrowskiego od muzyki teatralnéj, zdaje mu się że za niegrzeczne bo hałaśliwe zachowanie się pozbawiają nas sceny polskiéj, i napomina z powagą, uważając za nierozsądne to pożądanie usłyszenia najulubieńszéj z piosenek, któréj przypomnienie mimowolnie w sercach się rozbudziło na widok najpopularniejszego z poetów naszych Syrokomli, wywołanego na scenę jako autora dramatu *Chatki w Lesie*, który przedstawiano. Jest co powinszować referentowi tak jednostajnego bicia serca, co nigdy silniejszém uderzeniem nie podniesie się najniewinniejszém uczuciem, lecz zawsze uważnie ma na pamięci policyą pruską, wiszącą nad głowami naszémi jak miecz nad Damoklesem. Zresztą, nie wszyscy posiadają zdolność baczenia ciągle na to czy się urzędnicy władz pruskich uśmiechną, czy zachmurzą, choć w ważnych wypadkach zgadzamy się z korespondentem iż Polakom jedna tylko przystoi manifestacya: 'cierpieć z godnością i czekać z trudem—'

Jak wyżej wspomnieliśmy, władze pruskie czyhały na sposobność zakazania polskich przedstawień, i zadecydowano zwyczajną niemiecką loiką względem Polaków: że skoro publiczność chciała usłyszeć ulubionego mazurka, towarzystwo dramatyczne nie może dawać reprezentacyi.

Te i tym podobne postępki władz pruskich z nami mają tę samą loikę jakiéj używał Frydryk II przy rozbiorach Polski. Kiedy urwał piérwszą część od niéj, pisał szeroko do uczonych francuzkich, o ciemnocie, nietolerancyi, i barbarzyńskiéj samowoli szlachty i uciemiężeniu chłopów. W manifeście zas przy rozbiorze drugim: ogłasza Polaków jako Jakobinów, Demokratów, którzy znoszą wszystkie przywileje i różnice stanów, trzeba ich więc zagarnąć, żeby tamę téj wolności położyć.

Nie wątpliwie daremne wszelkie usiłowania pozyskania sprawiedliwości od ujarzmicieli, skoro ich stósunek do nas opiera się na podwalinach niesprawiedliwości; dalsze więc następstwa toczą się po téj saméj pochyłości, i wtenczas dopiéro zdołalibyśmy im dogodzić, gdybyśmy czuć przestali gniotące nas jarzmo, i wyrwali z dusz naszych wszystkie nadzieje oswobodzenia Ojczyzny.

O***

Poznańskie, Czerwiec 1858 r.

Jako dowód, czego dopuszcza się tutejsza policya względem Polaków, jak otwarcie gnębi każdą iskierkę uczuć narodowych, przytoczę tu, że, gdy przybył do Poznania pan Feifer z Krakowa, z aktorami polskimi, równoczesnie zjawił się Pan Syrokomla. Na jego przybycie grano jego komedyjkę *Chatka w lesie*, a po drugim akcie publiczność wywołała autora i obrzuciła go kwiatami. Ktoś na parkiecie zawołał aby muzyka zagrała mazura Dąbrowskiego, co téż muzyka uczyniła. Lubo Feifer natychmiast udał się do muzyki i polecił przestanie grania mazura, co także dopełniono, policya kazała mu natychmiast opuścić Poznań. Po długich staraniach ledwo na cztery reprezentacye pozwolono, i scena polska przenieść się musiała do Kalisza. Tak więc kowal zgrzeszył a ślusarza powieszono.

Takich wypadków możnaby wiele naliczyć. Widocznie, bez żadnéj ceremonii, otwarcie, władze wyniszczają piérwiastek uczuć narodowych, i wszystkiémi siłami starają się wyzuć z majątków nieruchomych, tutejszą polską szlachię, która, raz straciwszy uczucie godności osobistéj, raz straciwszy opinią publiczną, brnie w rozpuście bezkarnie i wreszcie upada. Nie uwierzysz w jak opłakanym stanie znajduje się prowincya tutéjsza: powszechne bankructwo moralne, intelektualne i majątkowe, którego następstwem brudy, podłość i powszechny prawie upadek uczuc patryotycznych i honorowych.

Paryż, 8 Lipca 1858 r.

Zdarzyło się tu w początku Lipca, że jeden emigrant przyszedł do mleczarni, aby się zwyczajném śniadaniem za 3 sous posilić; tam go gospodarz zapytuje czyby nie chciał co pomówić z swémi rodaczkami, które do niego przyszły a rozmówić się z niémi nie może. Udaje się więc do drugiego pokoju i zastaje tam 5 kobiet polskich po wiejsku porządnie ubranych, i dowiaduje się że przyjechały z Poznańskiego i tymczasowo umieszczone w blizkim domu pod dozorem służącéj zakonnic, gdzie jakiś młody Polak zgodził dla nich stół i żywność, a że im dają taką szkaradną zupę na śniadanie że jéj jeść nie mogą, przeto tu przyszły napić się kawy. Szczęśliwe, że Polaka zobaczyły okazującego współczucie, zaczęły swoje utrapienia opowiadać. Emigrant, nie chcąc w publicznym domu rozgadywać się z niémi, zaprosił je do swego pomieszkania pod strych, gdzie opowiadały:—że są dwie wdowy, a trzy panny, z Poznańskiego, sługujące po dworach za ku-

charki lub do usług pokojowych, a nawet jedna służąca w domu Działyńskich, i że pani Hrabina i inne panie ich namówiły aby jechały do Stambułu do osad polskich, gdzie rodacy osiedli, tęsknią za polkami, i tam się z niemi pożenią, i będą szczęśliwe, będą miały wielkie gospodarstwa, że o ich losie pamiętać będą Panie, i wszystko co potrzeba dostaną na rozpoczęcie gospodarstwa, a nawet, gdyby im się nie podobało, będą mogły powrócić do Polski, na co koszt panie poniosą.—Znalazł się i drugi emigrant przybyły do kolegi, a obydwa, oburzeni tym postępkiem naszéj arystokracyi, wystawili im smutne ich położenie, że nie godzi się aby polki jak niemki emigrowały do Ameryki, zwłaszcza że Niemcy wyludniają z Polaków Poznańskie. Biédne kobiety płakały i powiedziały że powiedzą pani Hrabiny Zamojskiéj, że nie pojadą daléj, i żądać będą odesłania do Poznania, że im panie polskie wyrobiły jako dla swoich sług paszporta pruskie do Paryża, a tu mają im się wystarać o papiery na dalszą podróż, którą opłacą. Nazajutrz jedna z tych kobiet nazwiskiem Młokosiewicz przychodzi do znajomego Emigranta z Francuzką, pod któréj dozorem zostawała; Francuzka robi wyrzuty jak można buntować kobiety; lecz emigrant zapytał czy ze strony policyi przychodzi, a w końcu za drzwi wyprosił. Polka zaś Młokosiewicz powiedziała że się uparła i żądała odwiezienia do Poznania; i że ma dostać piéniądze na drogę, i natychmiast mają ją wyprawić z Paryża, a jak powróci, do Gazet poda wszystko. Inne zaś podobno uległy namowom, wsadzono je do powozu i powieziono do Hrabiny Żony Władysława Zamojskiego. Czy realnie jedna pojechała do Poznania, i gdzie ulokowano cztéry aby nie słuchały rad emigranckich, nie wiemy, ale się oburzamy na ten haniebny czyn. Donieśliśmy o tém do Poznania, a do was piszemy byście zawiadomili braci. Niedosyć było dla arystokracyi naszéj zaciągać braci niedawno do legii najemniczéj; a teraz chcą kobiety wyprowadzać na kolonie tureckie! Biada nam, że podobne bezprawia antinarodowe bezkarnie uchodzą; a zgroza, że krajowcy przybywający do Paryża, jak do jakiego obrazu cudownego, spieszą do hotelu Lambert, i, zamiast dla dzieci, starców, lub na inne potrzeby grosz wydawać, najwięcéj go składają w ręce tych co frymarczą nie tylko sprawą naszą, ale honorem narodowym, i nie tylko biédnymi emigrantami, ale polkami z kraju. I na takie to wydatki potrzebuje nasza arystokracya żebrania po kościołach, tworzenia loteryjek, lub dawania widowisk, niebaczna, że podobném postępowaniem wyniszcza sympatyą cudzoziemców, szkodzi Polsce! —Ale dla nich jedno, jakie skutki zrządzą, bo u nich pognębienie przeciwników na celu, a sprawa Ojczyzny, po ich interesie, stoi w drugim szeregu.

W Hotelu Lambert rej prowadzi Władysław Zamojski, i wybiera się do Londynu z żoną, dla odnowienia znajomości dawnych, z członkami teraźniejszego waszego ministeryum, i rozsiewa nawet, że tylko alians z Anglią i Austryą może być Polsce pomocnym, z czego się mocno śmiejemy. I tu, jak u was, rozsądni ani na tych, ani na owych nie liczą, i, pomimo nieporozumień panujących, nie sądzą by między nimi do wojny przyszło; bardziéj tu przeraża stagnacya handlowa, gdy widocznie kapitały się chowają, a wszelkie przedsiębierstwa ustają nie dla braku funduszów. Obawa jakaś panuje, brak zaufania widoczny; jest to kryzys finansowa teraz u Francuzów.

Jeszcze nasi wojażery nie pokazują się, muszą wprzód wykąpać się, a potém zajrzeć do Paryża, a w końcu przypomną sobie o jakimś dawnym znajomym. Jeden mi nawet mówił, że szpiegostwo nie ustaje pod rządem moskiewskim, i że do tego powracających emigrantów używają: co, słusznie lub pozornie, daje powód do oziębłości krajowców!

W liczbie rodaków zasłanych na Syberyą za udział w rewolucyi Listopadowéj był J.........., nie dawno ułaskawiony z wielu innymi. Zakończył on nagle długiém wygnaniem skołatane życie, ledwo co powróciwszy w rodzinne progi. Równocześnie z nim umarła także jego synowica w kwiecie młodości, tak że pogrzeb obojga odbył się razem. Zdarzenie to sprawiło rzewne wrażenie w okolicy, i liczny orszak towarzyszył połączonym zwłokom na miejsce wiecznego spoczynku. Nad grobem miejscowy proboszcz miał piękną, wzniosłym duchem patryotycznym natchnioną mowę. Mowa ta została wydrukowana za granicą; mamy jéj exemplarz przed sobą, i z miłą pociechą podajemy z niéj parę ustępów.

Daj Boże! aby taki sam duch ożywiał całe, mianowicie niższe duchowieństwo polskie; niech tylko bowiem poświęcenie się i rzetelne zasługi patryotyczne znajdują cześć i uwielbienie u bezpośrednich nauczycieli ludu, a miłość Ojczyzny przechowywać się będzie w narodzie, i dzieło narodowego odrodzenia nie może być wątpliwém.

Ow szanowny proboszcz wyrzekł między innémi:

“.... Komu z was, Najmilsi, znajomy żywot zgasłego pomiędzy nami wygnańca, który jakby w nagrodę przywiązania do rodzinnéj ziemi, po długich leciech oderwania od niéj, ręką Bożą odprowadzony na powrót, tu swoje kości położył—ten wié, ile tam było wysokiéj zacności, ile poświęcenia się bez granic, ile ofiar, cierpienia, na ile naszéj wdzięczności zasłużył męczennik miłości swéj dla nas.—Na małe dusze nasze za wielkie to jest słowo: *poświęcenie się bez granic!*—Cnoty wygnanca, szczegóły żywota tego człowieka ofiary, jak droga tajemnica, jak świętość, któréj dotknąć nie wolno, zostaną wiadome wszystko wiedzącemu Bogu i nie wielu ludziom wtajemniczonym w te cienie i skrytości, którémi wielkie prześladowanie obwieszcza wielkie zasługi.—My to tylko powiémy, że kiedy trzeba było krwi i życia, on krew swoję i życie dawał za nas, a zato kiedy z nas każdy hodował się, wzrastał, albo starzał na ojcowych łanach; kiedy nas owiewało nieustannie to słodkie rodzinnego powietrza tchnienie; kiedy nas obrzmiewał ciągle, nad wszystko milszy, dźwięk rodzinnéj mowy; kiedyśmy byli szczęśliwi oglądać codzień drogie oblicze naszych rodziców, krewnych, spółbraci—on, tęskniąc do tego całą duszą, żył w dalekiém oddaleniu, w głodzie i w pragnieniu wieści od drogich, od swoich.—I kiedy zaparciem się prawdy mógł się okùpić tęsknocie, cierpieniom, on prawdę Bożą uczcił w sobie i cierpiał jako wyznawca swéj wiary.—Cierpienie wypiękniło go.—Chrystus z całą pełnością błogosławieństw położył się na duszę jego.—Wykształcone pod łaską bożą umysł i serce wyróżniały go od wielu, od nas wszystkich: on pomiędzy nami był to jako dąb wiekowy nad krzewiną, nad chróściem. On się łączył, on bratał, on żył z imionami naszych olbrzymów duchowych, bo duch jego sprostał, dorównywa im.—Zawsze dzielny na duchu, choć nieszczęściem złamany, schorzały, do ostatka duchem był młodszym od wielu, choć młodszych latami. A przytém szczéra skromność była cnotą Jego.—*Był to sługa boży, wybrany boży, nàd nim był duch boży* (Jeremiasz). Była to chluba nasza, duchowa znakomitość nasza, naszéj ziemi, naszego ludu wybrany, ukochany syn!

“I kiedy po długiéj tułaczce, za zmiłowaniem Bożém do swoich powrócił, to wrócił jakby na skonanie tylko, jakby na to, aby w błogosławieństwie swych zasług prochy swoje przyłożyć do ludu swego. Tak Jakób patryarcha umiéra, a ostatnie Jego słowo: *Ja się przyłączam do ludu mego, pogrzebcież mnie z ojcy mojémi.* A pismo święte dodaje: *Jakób umarł i przyłożon jest do ludu swego.*

“Najmilsi! tak, on jest przyłożon do nas, do ludu swego.—On łączy nas, on nas wiąże i godzi z przeszłością, z ojcy naszémi.—On przyłożon, by nasze uwielbienie i wdzięczność i miłość, które się budzą z poznania jego zasług, cierpień, ofiar, podniosły nas ku niemu.—Bracia najmilsi! Ta chwila żałoby naszéj. to jakby ostatnie jeszcze drgnienie zgasłego żywota, niech będzie chwilą wiekuistego związku pomiędzy duchem co od nas ulata, i duszą naszą, co żyje wiecznie w łonie nas wszystkich, w łonie ludu naszego.—Niech się ten duch przeleje, zatrzyma i zjednoczy z nami!—Tak sprawdzą się te słowa patryarsze, a w nich święte pragnienia zmarłego. Ja się przyłączam do ludu mego; pogrzebcie mnie z ojcy mojémi, i sprawdzą się słowa Boże: On umarł, i przyłożon jest do ludu swego. ....”

***

DO REDAKCYI DEMOKRATY POLSKIEGO.

W ostatnich dniach zeszłego miesiąca, zjawił się tutaj jakiś nieznany dziennik angielski, z dnia 12 Maja, pod tytułem: *The Free Press*, który bezpłatnie pomiędzy tutejszą publiczność był rozdany. Z ciekawością każdy z czytających przeglądał kolumny owego dziennika, aby dostrzedz powód dla którego został nadesłanym. I cóż znaleziono? Oto lichy, na Perze bardzo źle zkomplikowany pamflet, który w miesiącu Kwietniu odesłanym został do Londynu dla większego na zewnątrz rozgłoszenia. Dziwi nas jednak bardzo, dla czego, kiedy list przesłany redakcyi z wszelkiémi dokumentami, wydrukowanym został, nazwisko korespondenta, który wspomniony artykuł przesłał, zostało w ukryciu?

A zatém jest to anonimem.

Nie było i nie jest moim zwyczajem, ani zadaniem mieszać się w rzeczy, które mię nie dotyczą, lub téż rozbierać czynności oszustów i machiawelistów, których największą przyjemnością jest,

rzecz jakąkolwiek przeistoczyć, zfałszować, a potém rzucić pomiędzy publiczność. Często robią to oni bez powołania nawet, a zwykle aby się uiścić z przyjętego na siebie obowiązku.

Ukryty ten korespondent wyraża się w pamflecie swoim w sposób następujący: *że większa część oficerów węgierskich w Emigracyi, wraz z Kossuthem, oddaną jest zupełnie Rossyi.* Co za piekielna myśl! co za bezczelne oszczerstwo i ubliżenie tym ludziom honoru, którzy czynami dowiedli wobec całego świata, i dzisiejszémi cierpieniami na tułactwie, że są wiernymi swym pryncypiom i swéj ojczyznie. Zresztą, któryżto naród może się pochlubić, że nie miał pośród siebie wyrodków i zdrajców? Dla tego nikt nie ma prawa ludzi niewinnych, nie zasługujących na podobne potwarze, bezkarnie przed światem oskarżać.

Jako były oficer węgierski, a dzisiaj pozostający na tułactwie, czuję się równie jak moi współkoledzy obrażonym, i biorę sobie za powinność, szanowną publiczność z nazwiskiem ukrytego korespondenta zapoznać. Jest nim pan *Zygmunt Jordan*, który w pewnych razach zwykł się także nazywać *Zygmunt de Zakliczyn.* Któżby przypuścił, że człowiek honorowy, oficer zarozumiały, mający nadzwyczajne pretensye do wojskowości, nie posiada tyle zastanowienia i taktu, aby się bawić oszczerstwem, w chęci szkodzenia drugim. Deklaruję więc, że pan Z. Jordan jest tylko prostym intrygantem, człowiekiem niepojmującym zupełnie, co to honor oficera. Nic w tém dziwnego, albowiem pan Jordan zostaje jednocześnie jako podpułkownik bezczynny na żołdzie tureckim, a z drugiéj strony, jako najęty ajent polityczny partyi hrabiego Władysława Zamojskiego et Comp., ma za główne zadanie, dwie narodowości na tułactwie zostające (polską i węgierską), które dotąd w najlepszéj harmonii żyły, pomiędzy sobą poróżnić.

Coś podobnego mogą tylko zdrajcy i przeciwnicy pryncypiów liberalnych, dla których oni sami w latach 1848 i 1849 nibyto poświęcali się, wykonać, w nadziei położenia sobie zasług u naszych największych wrogów. Lat 27 upłynęło, odkąd ajenci pana Władysława Zamojskiego et Comp. pomiędzy Emigracyą Polską tę rolą machiawelistowską odgrywają, aby tylko poróżnic wszystko co dąży do jedności i postępu, i nowocześnie, w ostatniéj wojnie Wschodniéj, ten sam hrabia Władysław Zamojski, który już w roku 1831, jako zdrajca ojczyzny był napiętnowany, dał nowe dowody, z jaką jezuicką zręcznością potrafi swoimi współrodakami frymarczyć—Ich demoralizować—i jest dosyć bezczelnym, wszędzie występować jako patryota polski! *O tempora, o mores!*

Nie chcąc uchodzić za pamflecistę, który z ukrycia ma tylko dosyć odwagi pisać oszczerstwa, własnoręcznym podpisem stwierdzam

Leopold Surmacki,
były pułkowwik i dowódzca X pułku
huzarów węgierskich.

Konstantynopol, 30 Czerwca, 1858.

USAMOWOLNIENIE WŁOŚCIAN W ROSSYI.—Korespondent z Monachium przesłał do jednéj z gazet Północnych Niemiec następujący 'prawdziwy' opis tego co się nie dawno wydarzyło w Estonii:—"Przyczyną powstania chłopów była niepohamowana żądza usamowolnienia. Co się teraz dzieje w Estonii jest podobném do naszych chłopskich wojen w XVI stuleciu. Palą dwory, rżną szlachtę, rabują domy i. t. p. Powstanie przybrało zastraszające rozmiary i obawiają się powszechnie aby nie rozszerzyło się do Inflant i Kurlandyi. Miejscowa wojskowa siła została całkiem zniesiona; zabito 4ch sztabs-oficerów. Posłano po posiłki i zawezwano telegrafem jenerałów, aby się stawili, lecz nim piérwsze i drudzy zdołają zdążyć na miejsce, powstanie może być zupełnie zorganizowaném. Szlachta niezmiernie zbita z tonu, i zgadza się dla tego jedynie na wszelkie propozycye rządowe, że nie jest w stanie sama sobie poradzić. Powstanie chłopskie w Zachodnich prowincyach jest złym przykładem, który prawdopodobnie znajdzie naśladowców w prowincyach południowych. Godném jest uwagi, że Rossyjskie dzienniki najmniejszéj nie czynią wzmianki o rozruchach w Estonii." (Korespondent Wiedeński *Timesa* z dnia 5 Lipca b. r.) Czujemy potrzebę dodać, że chłop estoński już w 1817 przez Cara Aleksandra I został usamowolnionym, to jest, postawiony w tym stanie, do jakiego obecne ukazy i instrukcye emancypacyjne, dopiero za lat 12, zamierzają doprowadzić włościan w całém państwie rossyjskiém. Widoczną zatém jest rzeczą, że sposób usamowolnienia obrany i wprowadzony w życie przez Carów, nie ulepszy bytu włościańskiego, nie zaspokoi żądań ludowych, ale uczyni ich tylko pochopniejszymi do buntów i mordów.

ZMARŁY:

W przestraszających samym napisem kolumnach dzienników angielskich, które codzień zawierają opis jakiegoś okropnego wydarzenia z powodu rozsadzenia machin przyspieszających pracę wyspiarzy, przyszła i na nas kolej wyczytać bliższym smutkiem ogarniającą nas wiadomość o śmierci naszego godnego współtułacza Jana Tadeusza Gajewskiego. Użytym on był przez kompanią francuzką, trudniącą się interesami rossyjskich kolei żelaznych, jako nadzorca inżynier, w angielskiéj rękodzielni żelaznéj *Atlas*, w mieście Manchester, i wszystkie wyroby téj fabryki obstalowane dla kolei żelaznych rossyjskich, nim były wyprawione na miejsce swego przeznaczenia, musiały być wpiérw przez niego obejrzane i wypróbowane. Odebrał już był w ten sposób 39 lokomotyw—pozostawała jeszcze jedna, czterdziesta, do wypróbowania. I oto, przy próbie téj ostatniéj, kocioł, mający jedną złą sztukę blachy niedostrzeżoną przez doświadczonych fabrykantów, pękł, zabił 9 ludzi i oparzył śmiertelnie naszego ziomka, który po 5dniowych najokropniejszych cierpieniach dokonał życia dnia 7 Lipca 1858 r. Jan Gajewski urodził się dnia 25 Grudnia 1827, w Sieradzu, w województwie Kaliskiém, z Piotra i Justyny (z Janickich) Gajewskich. Początkowe nauki odebrał w szkołach sieradzkich i kaliskich, a wyższe w szkole realnéj warszawskiéj, z któréj wyszedł jako wiele obiecujący młodzieniec. W 1848 r., widząc naokoło pozapalane ognie obozów rewolucyjnych, a nie mogąc się doczekać hasła do rozpoczęcia boju na własnéj ziemi, w młodzienczéj niecierpliwości opuścił kraj, aby zmierzyć się jaknajspieszniej gdzieindziéj z wrogami ludzkości, i chciał się udać do Węgier, ale przyaresztowany przez Austryaków, wysłany był do Francyi. Przybywszy do Paryża, jako prawy, uczciwy i wylany dla braci kolega, zyskał sobie od razu powszechne zaufanie pomiędzy swoimi iowarzyszami, i powołany był przez nich na członka Komitetu młodej Emigracyi, gdzie obowiązki swoje wypełnił z zadowoleniem wszystkich, nie zrobiwszy sobie ani jednego nieprzyjaciela, Gdy po rozbrojeniu wszystkich powstań ludowych, znikła nadzieja rychłego napowrót porwania się do broni za sprawę Polski i Wolności, nieboszczyk powziął zaraz chwalebny zamiar dokończenia swoich nauk i skorzystania z czasu rozejmu dla uzdolnienia się do oddania ważniejszych i specyalniejszych w przyszłości usług ojczyznie. W tym celu wszedł do Szkoły Centralnej Paryzkiéj, gdzie odznaczył się niezwykłą pilnością i wyższémi zdolnościami. Dla tego po ukończeniu jéj łatwo było mu otrzymać posadę inżyniera cywilnego, którą mu też ofiarowały rozmaite z kolei kompanie francuzkie: C[e] de l'Ouest, C[e] du Midi i C[e] du Crédit Mobilier. Ta ostatnia wysłała go do Anglii dla doglądania wykonywanych dla niej robót w tym kraju. Na parę miesięcy przed śmiercią, kompania francuzka, zajmująca się sprawami kolei żelaznych rossyjskich, zażądała także jego pomocy. Mając nieprzezwyciężony wstręt nietylko do wszystkiego co było rossyjskiem, ale co miało najodleglejszą z Moskwą styczność, przez długi czas nie chciał przyjąć zaproponowanego mu przez ową kompanią zatrudnienia, i dopiéro, kiedy ta zaręczyła mu że nigdy nie będzie miał do czynienia z żadną figurą rossyjską, podjął się obowiązku, ale i to tymczasowie, dopóki kompania wspomniona nie znajdzie sobie innego człowieka. Czysta jego dusza polska nie lękała się żywiołów, nieujętych jeszcze w karby wypróbowanéj konstrukcyi, które w swej niesforności tylko ciało mogły zniszczyć, ale drżała na zetknięcie się z czynownictwem moskiewskiem, które dusze zabijać zwykło. Najprzeciwniejszym był też powrotowi za amnestyą. Błagania, namowy rodziny nie zdołały go ugiąć. Odrzucił stanowczo zyskowny urząd w Rossyi, zaofiarowany mu po trzykroć przez kompanią kolei żelaznéj. On spodziewał się i zamierzał wrócić do wolnéj, całéj i niepodległéj Polski. I lubo śmierć przedwczesna wyrwała go z naszych szeregów—pozostało po nim wspomnienie nieskalanej szlachetności, niezłomnéj wytrwałości i poświęcenia się bez granic, które, jaśniejąc przykładem, zachęcając do naśladowania, pomagać będzie żyjącym do dopięcia celu.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.